

WSPOMNIENIE



Zdjęcie ze zbiorów dr. Józefa Janowskiego upamiętnia grupę literatów (bodajże w 1975 roku) organizacyjnie skupioną w Rzeszowie w Korespondencyjnym Klubie Młodych Pisarzy 'Gwoźnica. U dołu od lewej: Kazimierz Obłój, Tadeusz Kubas, Ludmiła Pietruszkowa, Józef Janowski, Janina Barczak; stoją od lewej: Jan Szalc, Edward Zolowski, Marian Berkowicz, Wiesław Zieliński, Włodzimierz Klaczyński, Czesław Piotr Kondraciuk, Andrzej Żmuda, Bronisław Dryja, Andrzej Zabierowski, Wiesław Zabierowski, Józef Kawalek.

— Listy —

INTERESUJĄCY DEBIUT

Sokrates z wózkami i *Do Franciszka Bacona*

Interesuję się poezją odkąd pamiętam, obserwuję debiuty poetyckie młodych. Rzadko pojawiają się wiersze, które zwiastują większy talent. W większości są to wiersze poprawne, czasem o nowym spojrzeniu, ale jakby już powtórzone. I nagle mocne uderzenie.

Dwa wiersze (nr 12 /50, grudzień 2009 „Naszego Domu Rzeszowa”, 27 nr „Wersu”) młodego, człowieka lat 18, który już ma za sobą kilka prestiżowych nagród, zmuszają wprost do powtórnego przeczytania. Wrażenie robi na mnie *Sokrates z wózkami*, klasyczny dramat rozgrywający się krótką chwilę przed supermarketem, wiersz film, plastyczny obraz z akcją zapętlenia się człowieka w nicość. Oszczędny dobór słów, stopniowanie napięcia i pozorna obojętność narratora, a między wierszami rozlana gorzka, filozoficzna ironia i głębia bezradnego współczucia. Wrażliwy czytelnik dostrzec musi także dyskretnie ukryte wzruszenie.

Nie pisze się pochwał po przeczytaniu jednego czy dwóch wierszy, ale intuicyjnie spodziewam się, że rośnie nam poeta wielkiej wrażliwości i talentu. Wśród zalewu niezrozumiałej oryginalności skojarzeń i koturnowych metafor te dwa wiersze Beniamina Bukowskiego widoczne są jak wysoki, jaśniejący żagiel, wskazujący właściwy kurs.

Zdzisława Górską
Strzyżów, 10.01.2010

Poezja

Wiesław Zabierowski



Rocznik 1953. Poeta, dziennikarz. Swoją kulturotwórczą działalność rozpoczął jako przewodniczący Międzyuczelnianego Klubu Dziennikarzy Studenckich. Publikował w wielu pismach lokalnych i ogólnopolskich. Był także członkiem Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy 'Gwoźnica oraz współinicjatorem i uczestnikiem wielu wydarzeń kulturalnych w regionie. Przez blisko 15 lat pracował jako etatowy dziennikarz „Nowin”, a ponadto przez kilka lat był korespondentem „Super Expressu” z regionu południowo-wschodniej Polski.

Dwa teatry

Chciałem kiedyś zagrać
wielką rolę w teatrze
w fantastycznym stroju
na papierowej scenie wymyślonych dekoracji
Chciałem blaskiem reflektorów
i sławy porazić swe oczy
by widzów nieprzebrane tłumy
gardła ścisłało wzruszenie
i żebym był ja
płatny aktor czyjejs rozpaczy
przy podniesionej kurtynie.
A tymczasem jest jesień
świat szarzeje i cichnie
odeszła ode mnie dziewczyna
i siedzę smutny przy oknie.
Potem muszę zmyć naczynia
iść do sklepu, zanieść buty do szewca
tak po prostu
przebiec kilka ulic potrącając ludzi
i kuląc się w strugach deszczu.
Wieczorem zasłonię okna zazdrośnie
i pomyślę sobie że jestem aktorem
i tak co dzień gram przy opuszczonej kurtynie
gram
swą największą rolę.

Autoportret

Najpierw przyniósł człowiek korzeń
ułożył go między kolanami
i długo przyglądał się sobie
Potem wziął do ręki ostry rytec i rzeźbił
oczy
usta
nos
wyrzeźbił też śmieszny dołek w podbródku.
Pogładził dłonią śliskie drewno
i znów przyglądał się sobie.
Potem drewnianą twarz przecięły dwie głębokie bruzdy
a oczy były bez wyrazu.
Człowiek porównał identyczność dwu oblicz
i chciał w korzeń tchnąć życie.
Ale tylko pokłonił się swojej pracy

Poezja. Debiut

Aldona Lech



Urodziła się 22 czerwca 1990 r.

Mieszka w Palikówce pod Rzeszowem. Studentka I roku kulturoznawstwa na Uniwersytecie Rzeszowskim. Jej pasją jest teatr, literatura współczesna oraz góry, a także poezja śpiewana! Często uczestniczy w koncertach poezji śpiewanej poświęconych twórczości Edwarda Stachury oraz Jerzego Harasymowicza. Pisanie – jak to sama określa – jest jej swoistą wewnętrzną spowiedzią, odzwierciedleniem uczuć i pragnień. Wyróżniona w dziedzinie poezji w 15. edycji Rzeszowskich Dni Kultury.

To „urokliwa” poezja. Ładnie konstruowane liryczne obrazy, uczuciowość, funkcjonalność słów (bez ich nadmiaru). Obrazy budowane są z prostych słów, nie cechuje ich na ogół jakaś szczególna oryginalność, ale pojawiają się ciekawe, świeże konstrukcje („zapisują szeptem w dłoniach/ twoje jesienne ramiona”, „zakreślony biodrami krąg/ tonie w rozespanej ciszy”). Ta poezja ma swój poetycki „czar” i klimat.

na dłoniach
pod niebo
wyniosę nasze góry
pozaklinane w trawach i bukach
kołysane naszymi krokami

i góry podniosę wysoko
na palcach, cichutko
i będą mi niebem
i będą mi Tobą

szeptem spływającej z gór zimy...

dzisiaj tylko zegar
niemym słowem
szepnął mi dobranoc
łagodząc dotyk osamotnienia
zakreślony biodrami krąg
tonie w rozespanej ciszy
jest cicho
ciszej
nikogo nie ma...

spadały liśćmi z drzew
tamte myśli wczorajsze
unoszone w jasność poranka
zapisują szeptem w dłoniach
twoje jesienne ramiona
tak dziwnie 'nie moje'
wiatr z okna firaną
wywiał resztki marzeń
pisane nocą wrześniową
tak bardzo niechciane zwiewne...

znaczyć opuszkami palców
każdy centymetr Twego ciała
dotykać ust zziębniętych zimą
niczym skórka soczystej pomarańczy
spijają rosę z Twych drogich warg
każdą kroplę bosko stworzoną
i mówić, że nic się nie stało
mówić językiem tylko nam znanym
oswajać kwiaty w naszym zapatrzeniu
być siłą w Twych ramionach
być milczeniem w milczeniu...

Poezja. Debiut

Sylwia Zawiaślak



Urodzona 5 grudnia 1991 roku w Rzeszowie.

Uczennica LO im. Tadeusza Kościuszki Ropczycach. Interesuje się fotografią oraz rysunkiem. Ceni twórczość Leśmiana, Lechonia i Stachury. Uwielbia filmy Kieślowskiego i Jana Jakuba Kolskiego. Osiągnięcia: wyróżnienie w XII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O ludzką twarz człowieka”, wyróżnienie konstantynowskiego miesięcznika kulturalnego „Ex Libris 43bis” w konkursie literackim „Podróż Poetycka”.

Poetycka wyobraźnia Sylwii pozwala budować ciekawe i dojrzałe obrazy. W zakresie rytmiki i słownictwa są one pokrewne wzorcom z dawnych czasów, sięgają po klasyczne formuły poetyckie. Cechuje je pokrewna erotyką zmysłowość, spore semantyczne „zagęszczenie”, bogactwo odniesień, pewna kumulacja obrazowych wizji.

O kobietach

Kobieto, puchu marny
Co w noc mglistą bez gwiazd
Listy łzami długie piszesz
I pakujesz je w zapach swój
By wraz ze słońca wschodem
Jak latawce na wiatr je puścić

Kobieto, puchu marny
Co po nitce cienkiej
Nad paszczą ciemną przepaści
Biegniesz z zielonym parasolem
By od strug marcowego deszczu
Skoń jego uchronić

Kobieto, puchu marny
Co na lipcowym kwiatów balkonie
Wódki gorzkim smakiem
Budzisz z pamięci ciasnych kątów
Wspomnienie namiętnej młodości
Gdy miłość rzeczą możliwą była

Kobieto, puchu marny
Co obietnice jak kwiaty zbierasz
Choć wiesz że ich zapach niewinny
Wiatr swym mrozem przepędzi
Pozostawiając kolejną niezalaną
W twym szczodrym sercu dziurę

Kobieto, puchu marny
Co za komodą w pokoju
Chowasz wiary na złe czasy
Obszerne w kufrze zapasy
By mimo ciągłego losu szyderstwa
Iść nieprzerwanie z nami dalej

Powrót do czucia

Dawniej lato nie było miesiącem
Nie było podróżą w miejscu
I czerwonym parasolem
Zbierającym skrawki Słońca

Dawniej lato nie było ulotne
Nie wyfrunęło zniemacka z dłoni
I nie zostawiało zimnej herbaty
Zaparzonej tak dla niepoznaki

Dawniej lato było zapachem
Który tuż po świcie otwierał oczy
I zabierał nasze zachłanne dłonie
W podróż daleką między zmysłami

Dawniej lato było dźwiękiem
Który tuż po zmroku nas wołał
I zakładając okulary ze srebra
Wygrywał na trawach sonaty deszczowe

Dawniej lato było uczuciem
Że przyjdiesz znów w za dużym swetrze
I gdzieś znikniemy wśród marzeń
Spłonimy żarem pierś wypełniającym

Taniec dla niego

Zjawię się nocą marcową
Pod twą powieką zmęczoną
I zataczę w cieniu świecy
Kusząco nagością nęcąc

Będę tańczyć z twoimi snami
Wśród błakających się obłoków wyobraźni
Która wyczuwając czerwień chwili
Przybyła oko nasycić

I zaśniemy otoczeni szarością świtu
Oblanego płatkami szepczącego deszczu
Zbudzeni Słońca jaskrawymi promieniami
Ginącymi gdzieś między nami

Wiersz

Zginął mi wiersz,
ten o Tobie...
Pilnie strzeżony
dał się przeczytać.

Moje zmęczone nogi
zastygły w bezruchu,
aby nie doprowadzić mnie
do Ciebie.

Zginął mi wiersz
o Tobie...
Nie umiem jeszcze
wrócić z pamięcią...

Dobry lipiec

Ciężar nieprzespanej nocy
zatrzymał się we mnie.

Tęsknię samotnością dłoni
za tamtym lipcem.

Metalowa noc

Wbijaj paznokcie pod moją skórę,
skórę pod paznokcie.

Wiej wiatrem wolnym
tylko we własnej wyobraźni.

Będę mówiła słowa
potrzebne do życia.

Schowam przed Tobą prawdę
i pozwolę Ci zwątpić.

Teraz niech tańczą
zachłanne usta.

Uśmiech przenika
przez tekturowe ściany...

List do S. St.

Piszę do Ciebie
tak często,
że nie daję Ci
czasu na odpowiedź...

Piszę wbrew sobie
o Miłości,
w prawdziwość której,
już nie wierzę.

Piszę do Ciebie
trochę nie na temat,
bo o zakłętę w Tobie
mojej postaci.

Frustracja

Nie walcz słowem
łamanym płaczem.

Litość z Miłością
nie splotą dłoni.

Schowaj gniew,
który oddala...

Poezja. Debiut
Iwona Sikora

Rocznik 1981. Urodziła się i mieszka w Rzeszowie. Artystka plastyczka, malarzka. Koloryzm – ekspresjonizm cechuje jej twórczość plastyczną. Zajmuje się też działalnością wystawienniczo-dekoratorską. Literatura jest od niedawna nową formą jej twórczej ekspresji i wyrażania własnej osobowości.

Jazzowy krawężnik

rozedrgane powietrze
w rudej czuprynie
głowę do stóp skłania

nagle...
coś brzękło
coś zadzwoniło
– to nie owad zabłąkany
– to nie dzwon spóźniony

nietypowa grupa – dźwięk zakręcony
długie nuty z krótkimi się zmieszały
falują na wstęgach zawirowanych

saksofon szyję wydłużył z wdziękiem
prześcigają się w nim nieparzyste poddmuchy

klawisze przytupują
to skaczą
znów przytupują
w górę się wznoszą
białe i czarne sukienki

barwnie wysnuta
jesienią – nie jesienna melodia
w złotym hamaku kołysze
myśl o październiku,
która zbłądziła
na jazzowym krawężniku

Górno, 23.07.2008.

Rzeszów po deszczu

melodia z ratusza
współgra z mową rzeki
starszej od zmarszczek Fary
czy kościoła ojców Bernardynów
smukłe
wiją się Aleje pod Kasztanami,
na wieżach hełmy
jak powieki się unoszą
a ulicami matki niosą w tęczach
– dzieci

często dotykam tego miasta
przepasanego błękitem
i rodzącymi się budynkami
jego zakątków
płynących po deszczu,
jak folklorowa przystań
dla przybywających
i fotograficzne pociągi
dla odjeżdżających
z багаżem pełnym oczu

Górno, 17.03.2009.

Poezja. Debiut
Joanna Boćkowska

U r. 6 lipca 1985 w Rzeszowie. Pochodzi z Łowiska, mieszka w Górnie. Ukończyła Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. Piotra Michałowskiego w Rzeszowie. Studentka V roku Wydziału Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego. Zajmuje się: grafiką, fotografią, małymi formami rysunku, malarstwem, poezją. Prezentowała prace na wystawach zbiorowych, m.in. w Raciborzu, Rzeszowie, Tarnowie, Wrocławiu, Oleśnicy, oraz indywidualnych (Rzeszów, Kamień). Laureatka nagrody Konfraterni Kulturalnej w II Turnieju Jednego Wiersza 'Poetycki Lombard za wiersz *Jazzowy krawężnik* (Oleśnica 2008) oraz wyróżnienia w II Ogólnopolskim Konkursie Grafiki im. Ludwiga Meidnera – Oleśnica 2009. Jej pasja poetycka ujawniła się pod koniec szkoły średniej. Utwory publikowane były na portalach internetowych i w pokonkursowym tomiku poezji *Poetycki Lombard*, Oleśnica 2008.

Poezja

Katarzyna Szkutnik



Ma 18 lat. Jest uczennicą klasy trzeciej I LO w Rzeszowie o rozszerzeniu humanistycznym. Debiutowała w „Wersie” w lutym br. (nr 26). Należy do Klubu Młodych Twórców, stworzonym i działającym przy stowarzyszeniu Nasz Dom Rzeszów. Kilkakrotnie

prezentowała się artystycznie na spotkaniach tej grupy w klubie Zodiak. Przed nią matura. Jej polonistka Greta Konefał twierdzi, że Kasia nie wyrosła z dziecięcych wyobrażeń o magicznym świecie. Eteryczna i nieśmiała, czasem odczuwa odmienną własnych oczekiwań wobec rzeczywistości.

Proza

Daniel Romanik



Ur. 16 kwietnia 1990 r. Uczeń kl. IV Zespołu Szkół Elektronicznych w Rzeszowie. Debiutował w „Wersie” w listopadzie 2009 r. (nr 23). Należy do Klubu Młodych Twórców stworzonym i działającym przy stowarzyszeniu Nasz Dom Rzeszów. Parokrotnie prezentował się artystycznie na spotkaniach tej grupy w klubie Zodiak.

ERGOŃSKA POTEGA (fragment sagi *Bitwa*)

Posiedziałem chwilę przy stoliku na parterze popijając piwo. Po chwili jednak postanowiłem udać się na górę i porozmawiać z Matris. Musiałem choć spróbować ją pocieszyć. Zapukałem do drzwi, ale nikt nie odpowiedział. Nacisnąłem klamkę, lecz ta nie ustąpiła.

– Matris, proszę, wpuść mnie.
Brak odpowiedzi.

Bezimiennemu I

Choć jesteś tak blisko to...
to lękam się
Choć łączymy się duchem
to lękam się Ciebie
Nie umiem zaufać
Myślę o Tobie
Pięknie, którym pałasz
Dobru, którym mnie uwodzisz
Środkiem niczym krople jesteśmy
Przy Tobie kroplą się staję
Przy Tobie sobą bywam
Lękam się Ciebie niczym ciemnej nocy
Staram się obdarować Pana uczuciem jak każdego
Proszę mi wybaczyć
Bardzo Pana przepraszam
ale... jednak... nie potrafię inaczej...

Metamorfosis

Czuję potężny czas
Nie wiem, czy mam ciało
Zapadam się
Już zbyt daleko aby wrócić
Chyba nie ma już na twarzy łez
Abstrakcja
Frunę
Nie ma nadziei, że umrę
Rozkosz uśmiechu rozsada
Unosisz mnie na swoich bezkresnych kończynach
Jestem oderwany
Jestem nieśmiertelny.

Bezimiennemu II

Dotknij mnie
Pieść me ciało
Bo tego ciepła mam za mało
Ciebie o to proszę nikogo innego
Więc poznaj mnie bardziej i...
Ośmiel mnie więcej
Bo tego ciepła nigdy nie zaznało nie tylko moje ciało
Nie chcę w ogóle cielesności
Lecz Cię rozbroić z czułości
Byś Ty sam bezinteresownie
Chciał obdarować mnie w siebie samego
Więc dalej...i więcej...
Mów do mnie jeszcze
Bo moja dusza i ciało
Wciąż upragnionego ciepła ma zbyt mało!

– Matris, przykro mi z powodu twojego ojca. Chcę być dla ciebie wsparciem, wiem, że to dla ciebie trudny okres. Chcę być przy tobie.

Nadal cisza. Zrezygnowany przestałem napierać na klamkę i odwróciłem się od drzwi. Już miałem odejść, gdy usłyszałem skrzypienie zawiasów. Odwróciłem się i ujrzałem twarz Matris patrzącą na mnie zapuchniętymi od płaczu oczami. Nadal tak piękna...

– Wejdz... – szepnęła. – Musimy porozmawiać...

Wszedłem za Matris do jej pokoju. Było tam bardzo ciemno. Jedyne światło padało z małej świecy przy łóżku. Zaprowadziła mnie do niego i kazała usiąść, po czym zajęła miejsce obok mnie patrząc mi w oczy.

– Ojciec przed śmiercią przekazał mi pewną wiadomość.

– Jaką? – zapytałem. Matris chyba nigdy nie brzmiała tak poważnie jak teraz.

– Pamiętasz Miquela? Człowieka, którego spotkaliśmy w Merres?

Dreszcz przeszedł mi po plecach. Tak, pamiętałem go.

– Mieliśmy szczęście tamtej nocy. Razem z nim w Merres przebywało około tuzina członków zakonu Czarnego Kruka. To oni za-

atakowali miasto łotrzyków. Szukali ciebie.

– To chciałaś mi powiedzieć?

– Pamiętasz co według mojego ojca miało cię powstrzymać przed zabiciem mnie?

Dreszcz znów przeszedł mi po plecach, tym razem znacznie wyraźniejszy.

– Czarny Kruk zdobył kopię mojej mapy? – wyszeptalem.

Milczenie Matris było odpowiedzią.

– Od teraz musimy bardzo uważać. Na nasze szczęście na mapach nie ma dokładnie zaznaczonych miejsc ukrycia artefaktów. Musimy być ostrożni.

– Jest jeszcze jedna rzecz o której nadmieniał mi mój ojciec przed śmiercią – powiedziała powoli Matris, jakby wahając się czy mi to zdradzić czy nie.

– Co takiego?

– Mówił, że amulet księcia Koraxa ma jakąś moc. Powiedział: Amulet jest częścią duszy, a dusza jest mocą amuletu. Wiesz może co to oznacza?

– Niestety, nie wiem. Wiemy jednak to, że ten wisiołek jest magiczny. To przydatna wiedza, która kiedyś może się okazać potrzebna.

Zapadło milczenie. Nawet Vileath nie wydał z siebie żadnego dźwięku. Byliśmy sami... W jej pokoju... Całkiem sami...